



W profesji reportera trzeba się wykazać pasją, ciekawością świata, determinacją i otwartością na innych ludzi oraz różne kultury

Pięć dekad reporterskich wypraw

Bywało nieraz, że musiałem wychwycić granicę oddzielającą ostrożność od śmiałości, a śmiałość od szaleństwa, bo... jeden krok za dużo mógłby zakończyć się nieszczęściem – mówi w rozmowie z *Niedzielą* **Jacek Pałkiewicz**.

.. Margita Kotas: Reporter, pisarz, podróżnik, eksplorator, odkrywca źródła Amazonki, trener survivalu, szkoleniowiec komandosów i kosmonautów – wystarczyłoby tego na kilka życiorysów. Jaką profesję od 50 lat tak naprawdę uprawia Jacek Pałkiewicz?

Jacek Pałkiewicz: Bez wątplenia jest to dziennikarstwo, które przez pół wieku było nierozdzielnie związane z pasją podróżowania i fascynacją ginącymi cywilizacjami. Odkrywałem świat osobliwych wydarzeń, pełen sprzeczności i szalonego przyspieszenia globalnych przemian, które

przewróciły do góry nogami oblicze globu. Nadeszły zmiany klimatyczne, wielkie migracje burzą naszą cywilizację, koronawirus podciął nam skrzydła. Rejestrowałem zdarzenia, opisywałem ludzi osiadłych w odległych regionach i uzupełniałem to wszystko własną refleksją. Wyznałem zasadę, że życie daje każdemu tyle, ile sam ma odwagę sobie wziąć, a ja nie zamierzam zrezygnować z niczego, co mi się należy. Stąd pojawiło się trochę różnych „specjalności”. Jestem zanurzony tak głęboko w dziennikarskiej przygodzie, że ludzie przywykli

widzieć we mnie nie tyle reportera, ile ostatniego podróżnika kultuwującego tradycje przeszłości.

.. Największy sukces Pana jako dziennikarza...

Niewielu aspirujących dziennikarzy zdaje sobie sprawę z tego, że w tym fachu obowiązuje ta sama zasada, co w show-biznesie czy sporcie. Na karierę na miarę Lewandowskiego oczekują tysiące trampkarzy, na sukces Michaela Jacksona – tysiące początkujących piosenkarzy. Na każdego Kapuścińskiego przypadają setki cichych i anonimowych pismaków w redakcjach. Mnie się powiodło, na samym początku kariery trafiłem do *Sette*, dodatku ilustrowanego prestiżowej *Corriere della Sera*, która była marzeniem każdego dziennikarza.

.. Największa Pana porażka? Zna Pan w ogóle takie słowo: porażka?

Dziennikarstwo, które oczarowało mnie jako młodzieńca, wypełniło się lichotą, sensacjami, rynsztokowymi śmiechami. I właśnie w tym sektorze widzę swoją personalną porażkę. Oczywiście, że bilans dokonań pokazuje, iż zdarzały się też porażki, błędy, grzechy, do których trudno było mi się nieraz przyznać. Stawianie czoła wyzwaniom to rodzaj gry. Jeśli jej nie podejmę, nigdy nie wygram. A jeśli gram, muszę zakładać, że czasem przegram. Kieruję się dewizą Benjamina Franklina, że „nawet największe niepowodzenie jest sto razy lepsze niż niepodjęcie próby”. Do wpadek podchodziłem z pokorą, z każdej starałem się wyciągać wnioski. Nigdy nie ma porażek ani zwycięstw ostatecznych, bo dzisiejszy obciach może stanowić trampolinę dla nowych zwycięstw.

.. Podróże ogółowi z nas kojarzą się zwykle z czymś przyjemnym i pięknym... Lufa przyłożona do głowy mrozi krew w żyłach czy raczej powoduje jej bolesne pulsowanie w mózgu? Ile razy podczas podróży zęgnął się Pan z życiem, wychodził z dramatycznych opresji?

Tak naprawdę to chyba tylko raz widziałem się po drugiej stronie, chociaż

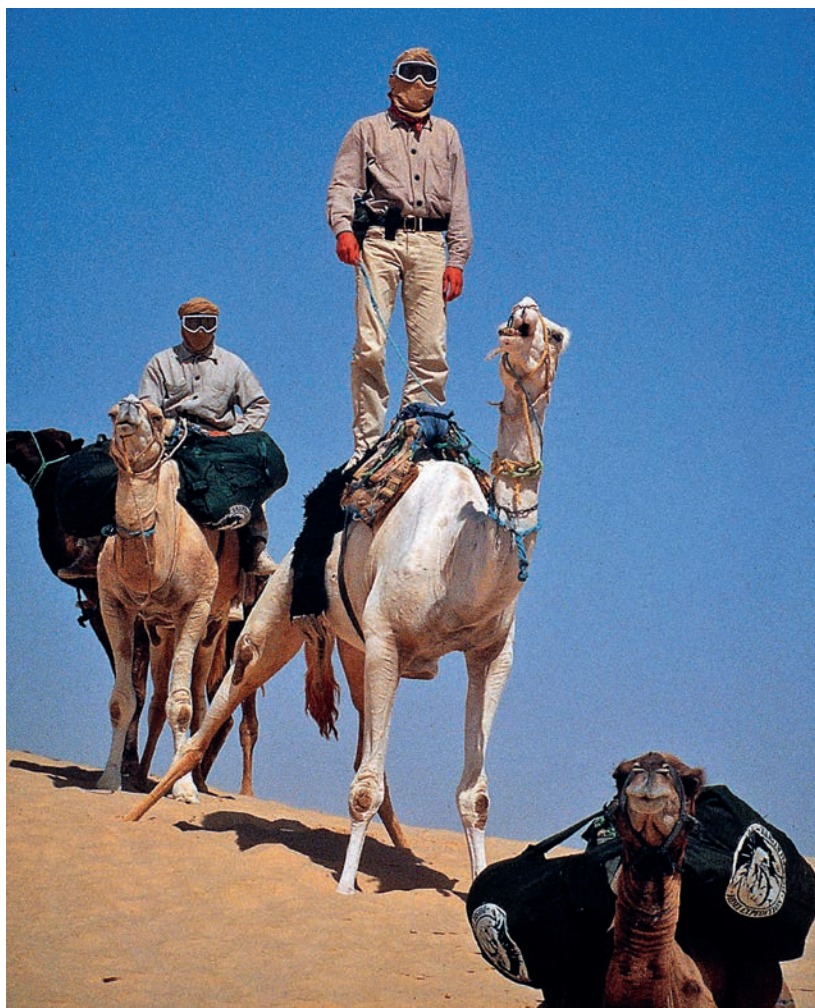
sytuacji na krawędzi było rzeczywiście co niemiara. Śmierć zajrzała mi w oczy podczas zamachu stanu w Nigerze w 1974 r. Robiłem z ukrycia zdjęcia rzezi, gdy za plecami usłyszałem krzyczących żołdaków, gotowych mnie zastrzelić. Mózg wyłączył się całkowicie z funkcjonowania – i wtedy stał się cud. Nadszedł oficer, któremu poprzedniego wieczoru postawiłem kilka drinków w barze mojego hotelu.

Bywało nieraz, że musiałem wychwycić granicę oddzielającą ostrożność od śmiałości, a śmiałość od szaleństwa, bo zatrzymanie się o krok za wcześnie nie pozwalało na osiągnięcie pełnej satysfakcji, zaś jeden krok za dużo mógłby zakończyć się nieszczęściem. To zwykle kwestia doświadczenia, bo ekstremalne środowiska nie wybaczą arogancji

i lekkomyślności. Nierzadko igrałem z losem, balansowałem na krawędzi, ocierając się o świat po drugiej stronie. To trochę jak leżące w ludzkiej naturze i granie z ogniem. Nie raz „oszukałem przeznaczenie”, ale ze śmiercią nie da się stale wygrywać. Istnieje limit fartu. A ponieważ zużyłem w różnych okolicznościach jego spory zapas, teraz staram się już nie prowokować losu.

.. Od kilkudziesięciu lat obserwuje Pan świat okiem wnikliwego podróżnika i reportera. Ten świat jest bardziej piękny czy może jednak bardziej dziwny?

Upływający czas permanentnie niweczy teraźniejszość. Nic dziwnego, że dzisiejszy świat jest inny niż ten, w którym żyło moje odchodzące →



Reporterska podróż to ciężki, często morderczy chleb, to wysiłek logistyczny, fizyczny i intelektualny

→ pokolenie. Skurczył się i nie jest tak piękny jak niegdyś, ale z pewnością dla młodego człowieka jest nie mniej fascynujący niż ongiś dla mnie. Pewna moja czytelniczka napisała do mnie: „Jak ja panu zazdroszczę! Pana młodość przypadła na dobre czasy”. Ale czasy się zmieniają, rozwój nauki i techniki przyniósł nowe technologie, dominuje komercjalizacja życia. Uniwersalny wymiar przyjęło zachwianie porządku w przyrodzie. Przeżywamy dezorientację w kwestii wartości oraz niepewność jutra i podając się ewolucji technicznej, którą stworzyliśmy z myślą o tym, aby lepiej żyć, ryzykujemy duchowe unicestwienie. Często sięgam pamięcią do tzw. prymitywnych wspólnot, które pozostały nienaruszone w swoim plemiennym stanie. Spędziłem u nich mnóstwo czasu i zachwycony nimi nie bez gorczy muszę skonstatować, że nierzadko czułem się lepiej i bezpieczniej w otoczeniu ludzi napiętnowanych przez nas epitetami „dzikus” i „kanibal” niż wśród „cywilizowanych”.

.. **Lista wielkich i znanych tego świata, których poznał Jacek Pałkiewicz – a może to oni poznali Jacka Pałkiewicza? – jest długa. Znalazła się na niej nieżyjąca już Oriana Fallaci. Ktoś, chyba ze względu na zbieżność poglądów na temat islamu, nazwał Pana jej ambasadorem. Obywatel świata jest ksenofobem?**

Tsunami nielegalnej islamskiej imigracji odbiera mi fundamentalne prawo do kontynuowania własnej kultury. Muzułmanie zapuszczają u nas swoje korzenie i narzucają nam rodzime obyczaje, odrębnego Boga. Odmawiają zintegrowania się, nie skrywając, jak obce jest im poczucie prawości wobec kraju, który ich przygarnął. Hipokryzja i otumanienie europejskich elit politycznych bezkrytycznie pielęgnujących zasadę *political correctness* (politycznej poprawności – przy. red.) sprawiają, że nasz kontynent staje się coraz bardziej kolonią świata islamskiego, zatracając macierzystą tradycję, rodzimą kulturę i wartości zachodniej demokracji. O tej ekspansji mówię głośno od lat,

w ślad za Fallaci. Czy zatem dziwi Panią, że poprawni politycznie nie szczędzą mi takich epitetów, jak ksenofob czy rasista?

.. **Podobno nie rozstaje się Pan z bronią...**

Tak było wcześniej, kiedy ekstremiści z Al-Kaidy polowali na moją głowę.

.. **Z całym szacunkiem, atlety Pan nie przypomina, a jednak, mimo upływu lat, wciąż emanuje z Pana ogromna siła. Gdzie tkwi jej źródło?**

Chyba wyphyła to z porywającej pasji życia, pozytywnego nastawienia do świata i siły psychicznej, zapewniającej odporność na trudności życiowe czy umiejętność radzenia sobie z nimi. Tych cech nie dostałem w spadku w genach. Siły psychicznej nabrałem, doświadczając przeróżnych sytuacji ekstremalnych. Ratuje mnie też fakt, że jestem wrogiem oszalałego konsumpcjonizmu. Nigdy nie przejawiałem skłonności do dóbr materialnych i obsesji na punkcie rytuału kupowania.

.. **Co tak naprawdę nadaje sens życiu Jacka Pałkiewicza? Czy gdyby zabrano mu podróże, zginąłby bez nich jak bez tlenu?**

Brytyjski pisarz Keith Chesterton twierdził, że „życie jest najpiękniejszą z przygód, którą odkrywa tylko poszukiwacz przygód”. Dla mnie przygoda to koktajl emocji, radości, także odrobiny strachu i dużo zabawy. To wszystko powoduje, że krew szybciej przepływa przez żyły, transportując adrenalinę do najdalszych zakamarków ciała. I chociaż koronawirus w pewnym stopniu odebrał mi ten tlen, to za sprawą biologicznych i kulturowych predyspozycji, dzięki którym człowiek od zarania potrafił wykształcić odmienne genotypy w stosunku do środowiska, w którym się osiedlił, ja także będę w stanie adaptować się do nowych warunków.

.. **Beata Tyszkiewicz powiedziała kiedyś, że jest Pan nieobliczalny w swoich marzeniach. Jakie są zatem marzenia, a raczej plany, Jacka Pałkiewicza?**



Nasz współpracownik świętuje swoje pięćdziesięciolecie aktywności dziennikarskiej i podróżniczej. Na zdjęciu: Jacek Pałkiewicz po otrzymaniu Krzyża „Pro Ecclesia et Pontifice”, 2010 r.

Wyznam, że marzenia snułem głównie w dzieciństwie, kiedy z nieznasyconą ciekawością śniłem jeszcze o nieznanach krainach. Potem wszystko było już tylko realizacją pomysłów, które zakwitły w mojej głowie, a nie pragnień zbudowanych na piasku. Dziś, kiedy dotarłem do kresu mojej wędrówki, nie ma już miejsca na wyznaczanie sobie ambitnych celów. Niepostrzeżenie przekroczyłem symboliczną smugę cienia, poza którą natknąłem się na trudny do oswojenia i zaakceptowania posępny moment niepewności. Stojąc przed Wielką Bramą na linii granicznej, poczułem rozterkę, dziwny zastój i stagnację. W tej ostatniej odsłonie może być tylko gorzej, nie lepiej. Polisa ubezpieczeniowa życzliwego świata wygasła, nikt już nie wypisze mi nowej. n

Z JACKIEM PAŁKIEWICZEM
ROZMAWIAŁA MARGITA KOTAS